№ 185. Warszawa, Wtorek 2/14 Października Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro ŚŚ. Jadwigi Wd. i Teressy. Wschód słońca o g. 6 m. 26.—Zach. o g. 5 m. 5.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 9.

Z Petersburga. 24 Września (6 Października.)

DYPLOM CESARSKI.

Do Naszego jenerał-adjutanta, ministra dworu Naszego i przewodniczącego w departamencie pocztowym, jenerała piechoty hr. *Adlerberga*.

W dowód serdecznéj Naszej wdzięczności za długoletnią i godną pochwały służbę waszę Tronowi i Ojczyznie, w ciągu któréj Wiekopomny Nasz Ojciec zaszczycał was stale szczególném zaufaniem i przyjaźnią, oraz w nagrodę słusznie wam się należącą za waszą przykładną czynność i niezmordowane trudy połączone z pełnieniem rozległych i skomplikowanych obowiązków, wam powierzonych, głównie z okoliczności świętéj koronacji Naszej, mianujemy was Najmiłościwiej kawalerem załączonego przy niniejszym orderu świętego Apostoła Andrzeja Pierwszego Wezwania z bryllantami, pozostając na zawsze dla was niezmiennie życzliwym.

Na oryginale Własną
Jego Cesarskiéj Mości ręką napisano:
»ALEXANDER.«

Moskwa, 26 Sierpnia 1856 roku.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Najjaśniejszy Pan, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej dozwolić raczył przebywającym we Francji wychodcom Polskim, Waleremu *Głęboskiemu vel Głębockiemu* i Gustawowi *Kosińskiemu*, powrócić do Królestwa, na zasadach Najwyższego ukazu z dnia 15 (27) Maja r. b.

— NAJJASNIEJSZY PAN, udzielić raczył nieletnim dzieciom po zmarłych Fryderyku *Braun* i żonie tegoż pozostałym, mianowicie: córkom: Lidji, Bercie i Marcie, oraz synowi Franciszkowi, przez wzgląd na ich sieroctwo i zupełny niedostatek, wsparcie po rs. 30 rocznie na każdego z nich aż do ich pełnoletności, to jest córkom do lat 18, synowi zaś do lat 21 wieku skończonych, z funduszów do bezpośredniego szafunku Swego zachowanych.

— Rada administracyjna udzieliła patenta na wolno-praktykujących jeometrów klassy 2éj: Hieronimowi *Niezabitowskiemu*, Saturninowi *Turzańskiemu*, Teofilowi *Tołwińskiemu*, Leonowi *Dorantowi*, Franciszkowi *Cieślińskiemu* i Ignacemu *Kułakowskiemu*.

— Przyjechali z Moskwy do Warszawy: tajny radca senator *Hube*, prezes komisji kodyfikacyjnéj Królestwa Polskiego, rzeczywisty radca stanu *Małkowski*, i małżonka senatora koniuszego dworu JEGO CESARSKIEJ MOŚCI Elżbieta *Tołstoj*.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia* 1go (13) października. — Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 83 kop. 61. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 41.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rs. 101 kop. 50. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. — kop. —. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — ko. 14 4/9. Listów zastawn. k. 18 1/2.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. — kop. 1 7/18.

Zaćmienie Księżyca. — Nasz odwieczny, wierny i tak w swoich obrotach stały satellita, nie popisał się dzisiejszéj nocy, zawiódł wszelkie oczekiwania. Od godziny 10éj sześcio-stopowa luneta waszego popularno-naukowego gawędziarza, wycelowaną była w stronę w któréj księżyc w chwili początku zaćmienia znajdować się był powinien. Jako astronom in partibus licząc czas w przybliżeniu i nie pewny minuty i sekundy, właśnie zamierzałem naregulować mój zegar stawiając go na godzinę 10 minut 45, wtenczas kiedy kraniec twarzy księżyca wejdzie w cień ziemi. Ale księżyc tym razem przypomniał sobie że go starożytni rzymianie nazwali Djaną i korzystając z swobody płci piękněj, pozwolił sobie skaprysić. Ciemno, chmury prawie jedno-barwne brudno-szare nie bawią nawet oka fantastycznemi swemi kształty, niebo jedną ciężką ołowianą ponurą przesłonione oponą. Cierpliwości, to się może odmieni, wszakże przed godziną cała tarcza księżyca w prawdzie nieco posępnie błyszczała nawet dla nieuzbrojonego oka. Już cień ziemi musiał część jéj zakryć, ale jeszcze druga część jasna być musi. Szukajmy, skierujmy lunetę nieco na prawo. Ciemno, i ciągle ciemno, chmury nieprzebite; dajmy pokój szukaniu, i czekajmy. Od wpół do dwunastéj do pierwszéj szkoda nawet zaglądać w lunetę; teraz zaćmienie całkowite, księżyc pływa w olbrzymim cieniu ziemi i nie prędko za jego obręb wyjść zdoła. A nudnie to czekać, wiecie o tém wy wszyscy, którzy kiedy kolwiek mieliście jakąkolwiekbądź schadzkę. I żadnego przedmiotu do rozrywki, wkoło śpi wszystko, na ziemi cisza, na niebie szaro: wczoraj jeszcze o téj porze, z takiem zadowoleniem przypatrywałem się Jowiszowi i jego księżycom, dziś ani gwiazdki na niebie. Pierwsza godzina! cierpliwości; wpół do drugiéj! już tylko 25 minut! O radości! tu i owdzie jak kłaczek bawełny srebrzy się białawy obłoczek na tle szarego całunu, te plamki powiększają się, może się rozsunie ta ponura zasłona; już tylko dziesięć minut; znowu ciemniéj, i znów tu i owdzie białawo; z radością zdaje mi się że nawet dostrzegłem kawałek błękitu; jaśniéj jeszcze; tu, tu właśnie w téj chwili powinien być księżyc; luneta skierowana więcéj na prawo, przyciskam oko do otworu szkła, rozsuwają się chmury, i widzę.... caluteńką jak ze srebra ulaną kulę... przed minutą księżyc wyszedł już z cienia ziemi! I za chwilę znowu chmury, ale to już mię nic nie obchodzi, znamy się już z sobą pełna tarczo księżyca i jeszcze da Bóg napatrzę się na ciebie nie raz na nowiu, pełni i obu kwadrach. Ale długo nie zapomnę ci wczorajszego figielka; a tymczasem pomszczę się przynajmniéj niniejszem publicznem oskarżeniem. .....r.

* *Urbanowski polak we Francji w połowie XVII wieku.*— Poselstwo cara Alexego jadące do Francji z Hiszpanji w r. 1668 po drodze swojéj z Bajonny do Paryża w Amboise czy w Blois (12—13 sierpnia) spotkało jednego z naszych rodaków, który widać zmuszony okolicznościami jeszcze przed abdykacją Jana Kazimierza porzucił Ojczyznę i przesiedlił się do Francji. Podówczas szlachcic ów, nazwiskiem Urbanowski, był w zakonie Śgo Dominika. Francuzi podziwiali znajomość jego wielu języków; umiał albowiem po łacinie, po francuzku naturalnie mówił doskonale i po rusku. Ta właśnie ostatnia okoliczność była powodem, że po drodze znalazł się poselstwu, bo kiedy była trudność wielka o tłumacza, a pewien niemiec który ten właśnie urząd tłumacza zajmował w posel-

Wycieczka do Szczawnicy.

(Ciąg dalszy).

Góral zaś galicyjski posiada w części te same zalety, ale jest obok tego wesoły, wielomówny i żwawy, i tak do gór przywiązany, że najuboższy nawet na równinach osiedlić się nie da. Zaledwie w czasie lata idzie na zarobek w inne okolice, lub flisami drzewo spławia do Wisły i Gdańska, i zarobiwszy kawałek grosiwa wraca na zimę do swojéj zagrody, od któréj niczem odciągnąć go nie można. — Ponieważ ludność jest większa na górach, starano się sprowadzić górali na stałe zamieszkanie w niziny, ale usiłowania możniejszych właścicieli, okazały się bezskutecznemi, bo góral nie mógł się aklimatyzować, tłumaczył się zawsze, że mu woda i powietrze nie służy, że na równinach dostaje zimnicy i t. d. Ciągły pobyt wśród natury pięknéj, przemawiającéj do zmysłów, częste przygody i niebezpieczeństwa, na które bywa narażony mieszkaniec gór, wyrobiły w góralach żywą wiarę, i niesłychane poddanie się woli Bożéj, to też za każdą sprawą wyraża się pocziwie, „Jak Bóg da, jak Bóg pozwoli," albo mówiąc o strapieniu, dodaje zawsze, „Przecie jest Bóg co o szkoku pamięta i t. p." W kościele zaś na nabożeństwa zbiera się tłumnie, śpiewając pieśni nabożne których wiele umie i w znacznéj części na książkach się modli. To zaś wyrobienie religijne nadało mieszkańcom tutejszym pewną łagodność charakteru, i niezwykłą w prostych ludziach uprzejmość form zewnętrznych. Zadziwiony byłem uprzejmością górskiego ludu, która się objawia w każdem niemal słowie, w sposobie wyrażania się i nareszcie w samej układności ruchów i postawy. Nie zdarzyło mi się słyszyć w zabawach i żartach ludu wiejskiego, śladu grubéj gminności która pospolicie w innych stronach się przebija, ale przeciwnie, obok całéj wesołości górali, widać w nich zawsze naturę delikatniejszą i wyższą. Ta sama przyroda, rozwinęła w nich większą pojętność i śmiałość która się w jego twarzy i oczach maluje: dosyć bowiem wejść z niemi w rozmowę, aby się przekonać, jak przy małem jeszcze wykształceniu szybko pojmują, a przy wrodzonéj ciekawości wiedzą o niejednéj rzeczy, i swobodnie rozpowiadają bez fałszywego wstydu. Obok tylu wysokich przymiotów, mają także górale wady właściwe szczepowi do którego należą, bo ludzie wszędzie są ludźmi, i noszą zawsze znamie skażonéj natury,—i dla tego za szkodliwą i fałszywą uważam ową sielankowość uczucia albo raczéj głowy, która w prostym ludzie same dobro widzi, zaslania oczy na jego strony ujemne, i błędów rozeznać nie daje.

Podobna jednostronność sądu wynikać tylko może z braku dokładnéj znajomości i rzeczy i ludzi, albo z wymarzonéj naprzód teorji, która jak każda rzecz naprzód ułożona, jest bez podstawy i rzeczywistości. W przekonaniu mojem lud wiejski ma te same wady i błędy co inne klassy towarzystwa, z tą tylko różnicą, że się w innéj formie objawiają i stosują do stanu wykształcenia i okoliczności w jakich się lud prosty znajduje. Mniemam także że nasza ludność wiejska jednoszczepowa, jest prawie wszędzie ta sama, że ma ten sam charakter i usposobienie, które modyfikują tylko stosunki miejscowe i wpływy zewnętrzne. — Otóż i górale są nieufni, podejrzliwi, a mało oględni, poprzestają na tem co dzisiaj, i o jutrze nie baczą; nie mają zamiłowania do pracy, opieszale koło ziemi chodzą, i ztąd bieda i nędza często daje się w znaki. Nieoględna chęć zabaw i pohulanki, niszcząc ich dobytek, smutne daje dowody, że nie zawsze o własnéj sile dobrze chodzić umieją. Podobnie jak i w innych okolicach Galicji, nie umieją korzystać

stwie, znał się na wszystkiem w świecie ale bardzo źle, deputaci miasteczka Blois czy Amboise, którzy witać poselstwo przyszli, z wielką zaczęli rozmawiać pochwałę o erudycji Urbanowskiego. Stolnik Potemkin będący na czele poselstwa, chciał widzić naszego ziomka. Przyszedł natychmiast. Pokazało się, że stolnik ze szlachcicem dobrze i dawno znajomi. W ciągu wojny w roku 1655 poseł był w pułkach Buturlina, które zajmowały część Rzeczypospolitéj, wtedy wojewoda wyznaczył mu oddział wojska i kazał działać na własną rękę. Potemkin wziął Lublin. W Lublinie znajdował się wtedy i nasz Urbanowski. De Saintot mistrz obrzędów Ludwika XIV, który o poselstwie swój djarjusz zostawił opowiada przytém, że Potemkinowi Urbanowski winien był wtedy życie (może w boju.) Szlachcic nasz porzuciwszy ojczyznę, zwiedził wiele ziemi i teraz mówi Potemkin, mieszka we Francji dla nauki. Niezdaje się więc nam prawdziwe podanie, że Urbanowski był dominikanem, ile, że teraz poznawszy posła, przejęty dla niego wdzięcznością ofiarował mu zaraz swoje usługi i pojechał z nim razem do Paryża jako tłumacz. Są w istocie dowody, że to był człowiek światły, i że doskonale pełnił swoje powinności. Spółczesna gazeta rymowana francuzka tak np. opowiada o poselstwie, które się znajdowało na widowisku Moljera (w Paryżu.)

Ayant deux fort bons interprêtes
Versez aux Langues, et Languettes,
Qui leur firent entendre tout
Du commencement jusqu'au bout
Dont l'un qui sçait. entre'autre chose,
La belle Rime et belle Prose,
A Nom terminant en—io,
C'est a Sancto Aegidio!

Wiadomość tę o Urbanowskim czerpiemy z dzieła, które w Paryżu 1855 wyszło już po śmierci autora, księcia Emanuela Golicyna: La Russie du XVII siècle dans ses rapports avec l'Europe occidentale. W dziele tem są rzeczy znane, ale i wiele nowości wydanych z bibljotek paryzkich. Treść krąży jedynie około poselstwa Potemkina. Ciekawy jest artykuł o książce Golicyna w Ruskiéj Biesiadzie (tom Iszy) przez Pawłowa, tego samego, co to wydał dzieje pierwszego stałego poselstwa moskiewskiego w Polsce, w osobnéj książce.

Korrespondencja Kroniki.

Z W. Ks. Poznańskiego we wrześniu 1856 r.

II. (a)

W Lesznie płacze się wspomnienie króla wygnańca; w swojem dzieciństwie przebywał tu często, opiekował się niém i nieopuścił, aż kraj zmuszonym był opuścić. Ztąd w końcu w najświeższych czasach rozchodziło się tyle znakomitych pojawów naszéj literatury, tu wydawał się znany i tak lubiony w całéj Polsce »Przyjaciel ludu« z gorącą zatem ciekawością wysiadłem z poczty, chcąc się tu trochę dłużéj zatrzymać i obejrzyć miasto. Ale i tu złudzenie rozdarte, w hotelu który pomimo złocistéj nazwy „Hotel polski“ nie ma nic więcéj polskiego prócz tejże, rozmówić się własnym językiem nie mogłém. Na ulicach toż samo z czystych miłych domków wyglądały twarze w których ja, nie wiem czy już w skutek rozdrażnionego uprzedzenia, czy rzeczywiście, nic słowiańskiego dojrzyć nie mogłem. Ale jak się później dowiedziałem, istotnie moje fizjonomistyczne spostrzeżenia mnie nie omyliły, bo prócz kupców żydów i niemców, z obywatelstwa polskiego nikt tu nie mieszka. Ktoś co zna dobrze Leszno, wyliczył mi po nazwiskach liczbę rodzin polskich, które tam osiadły, do czego pięciu palcy nawet jednéj ręki nie potrzebował. Ozdobą Leszna jest gmach gimnazjalny, wysoki, obszerny, w około ogrodem otoczony, ma sale duże, jasne ze zdrowem powietrzem. Chłopców w tym roku dosyć tam licznie, między nimi tylko znajduje się wiele polaków, choć także drugich plemienników nie brak. Przedmioty wykładane w języku niemieckim, katedrę historji i języka polskiego obejmuje obecnie młody zdatny człowiek dr Plebański, którego z przyjemnością poznałem jako gorliwego nauczyciela, człowiek poczciwych chęci i dążności w swoim zawodzie. Marzy on o wskrzeszeniu „Przyjaciela ludu‘ już podobno zaczął się krzątać w tym celu i traktować z dawnym jego wydawcą. Niepodobna dziś jeszcze zgadnąć czy uda mu się ten zamiar, gdyż z wielą trudnościami miałby do walczenia poprzednio, w każdym jednak razie przedsięwzięcin temu jakbądź postąpi, słusznie należy się współczucie.

Ciekawości więcéj w Lesznie nie znalazłem, dwa kościoły kalwińskie, jeden ewangielicki i jedna fara katolicka, oto jego większe budowle!

Posuwając się dalej ku północy w Kościański powiat, po paru godzinach suchych piasków, okolica weselszy nieco przybiera charakter. Jedynych wzgórzy wśród poznańskich płaszczyzn odnoga, która z węzła koło Gostynia i Dolska wybiegłszy, ciągnąc się najprzód w zachodnim kierunku zwraca się tutaj ku północy, i zbliżając się tylko więcéj na wschód ku lewemu brzegowi Warty, zachowuje go ciągle aż pod Poznań, gdzie znów się zlewa w płaszczyznę.

Jedyne te wzgórza jak powiadam, acz lekkie i małe ożywiają przecie nieco okolicę, tworząc przejścia, w łąki, pastwiska, w zagłębieniach swych gromadząc zlewy wód pomniejsze, niby stawiska czy jeziorka. Powiat kościański przerzyna błotnista Obra, wylewami swemi tworząc nieprzebyte bagna, niszcząc pola i łąki, robiła nieslychane spustoszenia. Powstało więc między obywatelami stowarzyszenie, które wspólnemi siłami zebrało się osuszyć te moczary i jednym kanałem zebrawszy wody „der faulen Obra“ (jak ją na granicy Szlązka nazywają) spuścić je do Odry, przedsięwzięcie to zrodziło się jakoś koło 1842 czy 4go roku, i według pierwotnego planu kanał miał iść do Moziry przez Głuchowo, Wielichową na Kargowę, gdzie przy Züllichowie miał się złączyć z Odrą. — Praca to kosztowna i mozolna, zrobiono już wiele, ale wiele jeszcze pozostało do zrobienia i o ile mi wiadomo ostygł trochę teraz pierwszy zapał.

W téj okolicy najlepsze i postępem przodkujące gospodarstwa w księstwie. Znaczną część powiatu zajmują dobra Turewskie, których szanowny właściciel postawił tak wysoko uprawę i cały tok, że zasłynęły w całéj Polsce. Wjeżdżając w ich granice uderzająca sprzeczność z minionemi ziemiami. Przed skwarem słonecznym, wichrami zachodniemi, zasłaniają liściaste zagaje brzóz, olszy, lip, topoli, drogi wysadzane drzewami owocowemi lub innemi, pola w foremne czworoboki powycinane, oddzielone żywemi płotami, a choć na lekkiéj piaszczystéj roli, gną się bujno zboża pod ciężarem kłosów. Zadziwia systematyczny porządek, staranna uprawa, doskonałość narzędzi rolniczych, praktyczność i wystawność budynków.

Jadąc dalej powiatem Szremskim, po lewym brzegu Warty ku Poznaniowi, okolice z podobnym charakterem ciągle, tylko że wzgórza gdzieś giną, piasków znów więcéj, a coraz liczniéj wychylają się lasy. Brzegi Warty nierówne, powydzierane, a rzeka sama płytka, nie bystra, często w samym środku świeci białemi piaskami. Koło miasteczka Mosiny dopiero, w którego lichych lepiankach żydzi i garncarze tylko mieszkają, na zachód wybiegają, dalszém pasmém poprzednie wzgórza. Iglaste bory najwięcéj zabierają przestrzeni; jedzie się niemi kilka godzin ciągle, po drodze wielkie wręby przetrzebiły je już trochę, ale wiele jeszcze na pniu zostało. Największe kończą się pod wioską Łęczycą od któréj już tylko godzina drogi do Poznania. Im daléj się ku niemu zbliżamy, dobrą choć piaszczystą drogą, dech jego na nas powiewa. Większe obszary zbożowe znikają, a natomiast drobno pokrajane kawałki zielenieją warzywami. Wiatraki znów liczniejsze; po gościńcu zwijają się wózki jednokonne, a często koniem i krową harmonijnie ciągnione, na których koszyki i koszyczki z ogrodowinami, przyciśnione szerokim wydętym korpusem ich właścicielki, która bądź sama, bądź jéj zastępca powozi. Kobiety te Bamberkami tu nazwane, mając główne zatrudnienie w uprawie warzywa, ubiorem swym odznaczają się w okolicy. Strój to niemiecki, krótki w stanie z bufiastemi rękawami kaftan (*jaką* zwany) przyciska pęk kilkunastu krótkich spódnic, które wzdymając się szeroko tworzą podobieństwo pękatego dzwonu i pozwalają dokładnie widzić kształt nogi w białéj pończosze i kokardzistym trzewiku. Głowę osłania podłużny słomiany kapelusz, kształt ten do miejskich podobny; w całym tym obco-narodowym ubiorze znać mięszaninę żywiołu wiejskiego i miejskiego, pochodzenie z pierwszego, a pretensją do drugiego. Mnóstwo więc takich powózek, robotników przy kolejach żelaznych, kupieckich bud, płyną szerokim traktem. Po półgodziny drogi za Łęczycą wychylają się pojedyńczo wieże Poznania, najprzód tumu, później św. Michała, wreszcie innych kościołów, aż niebawem wały i mury forteczne, wraz z większemi budowlami z pomiędzy drzewin coraz bardziéj widnieją.

(a) Patrz Ner Kroniki 180.

---

ze sposobności jakie często zdarzać się mogą dla powiększenia zasobów swoich, bo jest pewna w nich niechęć do przemysłowości albo raczéj brak do tego potrzebnego zmysłu. Jeżeli kiedy to teraz wyraźniéj objawiają się wady powyższe i brak elementu organizacyjnego, bo kiedy włościanin w Galicji został właścicielem, i czasem swoim wolno rozporządza, charakter jego dobitniéj niż kiedy występuje. Nie znać bowiem w zwyczajach jego, w potrzebach, w urządzeniu domowem, tego polepszenia bytu którego nie jeden mógł się spodziewać, potrzeby jego ograniczone, odzież prawie ta sama co dawniéj, mięsa mało albo wcale nie jada, a wszystkie gusta i dawniejsze nawyknienia te same pozostały. Kiedy mimowoli dotknąłem téj kwestji, niech mi wolno będzie, kilka uwag uczynić nad stanem włościan dzisiaj uposażonych, i wspomnić o rezultatach jakie ztąd spostrzegać się dają. Żeby zaś uniknąć pomięszania wyobrażeń wypada mi naprzód o włościanach właścicielach ziemi, a następnie o klasie wyrobniczéj parę słów powiedzieć.

* * *

Nie można zaprzeczyć, że pewna część włościan właścicieli (ale nie wszyscy) jest dzisiaj zamożniejszą, aniżeli dawniéj bywała za pańszczyzny i poddaństwa; a to dla prostéj przyczyny, że akt darowizny nie zawsze o ubóstwo przyprawia: „beatus qui tenet“ mówi przysłowie, i niewątpliwie gospodarz galicyjski łatwiéj dziś groszem, majątkiem swoim i czasem rozporządza aniżeli przedtem. Ale czy zawsze dobrze czasem i groszem rozporządza, czy stał się pracowitszym, czy pole lepiéj uprawione, czy stał się moralniejszym, to inna kwestja, na którą starać się będę odpowiedzieć.

Przejście z poddaństwa do własności było tak nagłe i nieprzygotowane, że włościanin ledwo mu dowierzał, nie mogąc zdać sobie sprawy z nowego stanu rzeczy którego nie rozumiał.— Nagle obdarowany nie potrzebował troszczyć się o jutro, bo zdaniem jego ziemia zawsze wyżywić go potrafi, a w jaki sposób dawniejszy dziedzic wynagrodzony zostanie za straty, to go nie obchodziło, bo wiedział dobrze, że są inni którzy pracując za niego wnosić mają podatek indemnizacyjny, który się rozciąga na wszystkich tak dziedziców jak księży, mieszczan i samych urzędników. — Czując się uprzywilejowanym, włościanin galicyjski, nic nie rozumiał w akcie usamowolnienia jak tylko „możność próżnowania do woli.“ I w rzeczy samej, chłop rozumiejąc jedną tylko stronę rozporządzenia, pojął ją w całości i w najrozleglejszem znaczeniu, t. j. jako przywiléj nad innemi sobie nadany, i jako patent swobody do życia opieszałego i gnuśnego. Kiedy tym sposobem otwarte zostały wrota dla próżniactwa i kiedy ono niejako uprawnionem zostało, smutne niebawem okazały się skutki i doświadczenia. Opieszała część pierwotnie obdarowanych włościan, wyszła z posiadania ziemi, a role ich przeszły w ręce włościan pracowitszych, którzy do swoich części rolki te wcielili. Pracowitsi i za pańszczyzny zamożniejsi gospodarze, lepiéj interes swój pojmujący, za małe sumki ponabywali role od swoich sąsiadów, i dzisiaj, w każdéj niemal wsi spotkać można zabieglejszych gospodarzy, którzy dwie, trzy i cztery gospodarki posiadają i obrabiają. Trudno jest oznaczyć dokładnie, jaki jest obecnie stosunek podupadłych i z roli wyzutych do gospodarzy osiadłych, ale nie wiele się omylimy przyjmując, że w ciągu lat 8 jedna czwarta część gospodarzy wywłaszczoną została. Fakt ten powtarza się i dotąd, a gdy wywłaszczenie coraz daléj postępuje, nie można nawet powiedzieć, jakie przyjmie rozmiary, do jakich granic się rozszerzy, i gdzie się zatrzyma; to tylko przyjąć można za fakt niechybny, że

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 8go Października. Dowiadujemy się z dzienników tutejszych, że postanowienie Banku w przedmiocie podwyższenia stopy eskonta do 6 i 7 pCt. sprawiło tu wielkie zadziwienie. *Globe* pisze w tym przedmiocie:

»Bardzo zdziwiono się na giełdzie i w City wiadomością, że zniżenie stopy eskonta Banku angielskiego zostało podniesione do 6% od papierów z krótszym od 60 dni terminem, a do 7% za papiery dłuższego terminu. To dowodzi, że nowy środek (to jest podwyższenie z 4½ do 5%) nie przyniósł korzystnych rezultatów«.

Pokup na srebro nie ustaje i Bank musiał wydobyć sztaby tego metalu ze swoich składów. W przeszłym tygodniu nie było ani jednego dnia żeby nie wysłano znacznych summ w srebrze na stały ląd. Zresztą energiczne środki zarządzone przez Bank angielski ogólnie są chwalone. Dowodzą one, że dyrektorowie postanowili energicznie i wytrwale stawić czoło wymaganiom obecnéj chwili.

Stan pomieszania giełd zagranicznych jest rzeczywistą przyczyną téj sytuacji. Należy zresztą przypomnieć sobie, że bardzo znaczne summy wydane zostały na wojnę, że przemysł pochłonął więcéj kapitałów niż zwykle i że wielkie summy zostały umieszczone w Towarzystwach które dotąd nie wiele przynoszą, ale w przyszłości obiecują ważne rezultaty. (*Jour. des Déb.*)

— Parlament został wczoraj w zwykłéj formie odroczony do 13 listopada.

— Do Dublina przybył w tych dniach pewien znakomity przemysłowiec indyjski, nazwiskiem Meer-Ali-Merad-Kan-Talpur, rajah z Kyerpur w Syndzie, z sekretarzem i orszakiem, w celu ozjanomienia się jak najgruntowniéj z uprawą lnu i fabrykacją tkanin z tego włókna, z czego jak wiadomo Irlandja słynie w Europie. Indjanin ten pierwszy zaprowadził w Syndzie uprawę lnu, i bardzo naturalnie spodziewać się należy, że zechce w posiadłościach swoich zaprowadzić także warsztaty tkanin na wzór europejski.

(*Neue Preussische Zeitung*).

— Piszą z Dublina 4go października do *Daily News*, że marszałek Pellisier ma przybyć dziś do Dublina dla odwidzenia lorda Gough, ale ma być także wieczorem u jenerała lorda Satean, naczelnego wodza wojsk Irlandji. Pozostanie on tu zapewnie na wielką ucztę krymską, która ma się odbyć 21 albo 22 b. m., a na którą składki wynoszą już 2.500 fst. (*Ind. Belge*).

A U S T R J A.

— Czytamy w korrespondencji *Czasu* z Wiednia 7 października:

Komitet kolei żelaznéj galicyjskiéj oczekuje na koncesję, która zapewne dopiero za powrotem N. Pana z Ischl, udzieloną zostanie. Nie wstrzymuje to atoli prac jego nad urządzeniem administracji i przygotowaniem środków do budowy. Główną w téj mierze rzeczą jest wybór inżynierów. Naczelne stanowisko powierzonem zostało jednemu z najbieglejszych, powszechne zaufanie mającemu urzędnikowi. Inne podrzędne miejsca rozdanemi zostaną z głównym na interes przedsiębierstwa względem. Wszakże książę Sapieha, prezes komitetu, ma zamiar powoływać do administracji i budowy kolei galicyjskiéj, o ile to przeprowadzić będzie można, zdolnych krajowców. Jest to zamiar chwalebny i widokom rządu zupełnie odpowiedni. Dzienniki tutejsze oddały mu należne pochwały, dając ztąd przykład przedsiębiorcom kolei węgierskich. Życie prowincjonalne w Austrji ma swoje właściwe żywioły, których rozwinięcie i wykształcenie z dopięciem wyższych ogólnych celów państwa, iść może i powinno zgodnie. Im byt moralny i materjalny składowych części monarchji będzie lepszym, im więcéj w każdéj prowincji wykształci się i wejdzie do pracy publicznéj ludzi gorliwych i pilnych, tém rozleglejszym będzie ruch i tem potężniejszym stanie się organizm całego państwa. Centralizacja polityczna, oparta na tych zasadach, odpowie swemu przeznaczeniu. Bez zatarcia różnic narodowych, stworzy jednorodność myśli i celu ogólnego. Pod tym względem, drogi żelazne, któremi za lat kilka obdarzonemi zostaną wszystkie prowincje Austrji, staną się jednym z najważniejszych środków zespolenia wszystkich sił i zasobów w jedną w całem państwie dążność. Lecz jakkolwiek ten środek jest wielkim i ważnym, niepowinien on wszakże być ostatnim kresem téj działalności, w którą weszło cesarstwo austrjackie. Mojem zdaniem i zdanie to podzielają wszyscy, z wyższego stanowiska na potrzeby tak prowincjonalne jak ogólne, zapatrujący się ludzie, koleje żelazne powinny, że tak powiem, być tylko osią, około któréj toczyć się mus rozwinięty i uporządkowany na obszerniejszych zasadach ruch wszystkich sił narodowych. Z tego wychodząc przekonania, należy dołożyć wszelkich starań, żeby Galicja ustaliła i rozwinęła w łonie swojem takie zakłady pomocnicze, któreby na ożywienie i podniesienie jéj sił i zasobów wpłynąć mogły, przez polepszenie stanu rolnictwa, przez ułatwienie i rozszerzenie kredytu dla właścicieli ziemskich, przez powiększenie ruchu handlowego i t. d. Stanowisko księcia Sapiehy, jako prezesa komitetu kolei żelaznéj, uczyniło go w obec rządu wyobrazicielem téj dążności, z któréj znany już był w kraju. Spodziewać się przeto można, że zamiary te prędzéj czy późniéj pomyślnym uwieńczone zostaną skutkiem. (*Czas*).

F R A N C J A.

Paryż 8 Października. R e n t a 3% która wczoraj ostatnio notowała się 66,35, przy początku dzisiejszéj giełdy płaconą była po 66,75 a nawet 60,80, chwilowo tylko cofnięto się do 66,65, ale prawie zaraz powrócono do 66,80. Około godziny trzeciéj kursa spadły do 66,45.

Kredyt ruchomy cofnął się na 1482,50.

— Wczoraj wieczorem książę Napoleon powróciwszy ze swojéj podróży na północ, odwiedził Cesarza i Cesarzową.

— Według ostatnich wiadomości otrzymanych drogą zwyczajną (dawniejszych niż ustąpienia które jak mówią król neapolitański miał uczynić) monarcha ten organizował ciągle niezmierne przygotowania do obrony.

Ale kwestja neapolitańska jest zawsze drugorzędną w obec kłopotów wewnętrznego położenia i przesilenia finansowego. Wczoraj dnia 7 to jest w przeddzień obowiązkowego terminu przeprowadzin, deputacja robotników należących głównie do biednych cyrkułów przedmieścia Montmatre, udała się do St. Cloud, gdzie została przyjętą przez Cesarza. Przedstawiła ona Cesarzowi nowe świadectwo klęsk jakie drożyzna lokali sprowadza na klasy robotnicze. Cesarz przyjął tych ludzi z wielkiem zajęciem.

Mówiono także na téj konferencji o wysokiéj cenie chleba, którego ciągła drożyzna wywołuje naturalnie między ludem pogłoski o spekulacyjnych zakupywaniach i nagromadzeniach zboża, a na dowód przytaczają ten fakt, że po rewolucji lipcowéj wykazy cen zboża, okazały się znakomicie niższemi. Nie będziemy roztrząsali tych zarzutów ludu który cierpi, ale jeśli nie są to jeszcze wyraźne i poważne oskarżenia, zawsze należy zwrócić uwagę na te symptomy. Mówią znowu o odezwach przeciw właścicielom, które dzisiejszéj nocy rozlepione były na targowicy.

— Cesarz odbył dziś zapowiedziany przegląd. Po prawéj stronie Jego Cesars. Mości znajdował się austrjacki jenerał Giulay, komendant wojenny w Medjolanie, w pierwszym powozie który postępował za Cesarzem (a było ich cztery) znajdowała się Cesarzowa z synem; w innych były guwernantki księcia, jedna z mamek i kilku urzędników pałacu. Cesarzowa z księciem zasiadła w środkowéj trybunie wspaniale wybitéj czerwonym axamitem.

Do przeglądu należały: Jedna dywizja inżynierów, jeden batalion strzelców pieszych, dwa pułki woltyżerów (8 batalionów), pułk żandarmerji (2 bataljony), trzy pułki grenadjerów (12 batalionów), sześć szwadronów kirysjerów, sześć gidów, cztery baterje i pociągi.

To wszystko stanowiło jedenaście linji frontem do Grenelle, prawem skrzydłem do mostu Jeny. Cesarz przybył z St. Cloud przez most Jeny i objął komendę. Galerje były przepełnione. Wszystko zresztą odbyło się według zwykłéj formy. Okrzyków było dużo, pogoda najpiękniejsza. Sztab był bardzo liczny, między nim figurowało wielu oficerów zagranicznych.

Wczoraj Cesarz przybył do szkoły wojskowéj i odbywał manewry z 1szym pułkiem woltyżerów na polu Marsowem, potém zwidził szkołę wojskową i powrócił do St. Cloud. (*Indep. Belge*).

— Ogłoszono tu różne falszywe wieści o jenerale Orgoni, naczelniku ambasady króla birmańskiego. Właściwe jego imie jest Girodon; nie urodził on się w Wandei jak mylnie donoszono, ale w Vendome w departamencie Loir et Cher. W roku 1831 wziął on udział w wyprawie księżnéj Berri w Wandei. Aby uniknąć prześladowania policji, pan Girodon zmienił wtedy nazwisko na Orgoni i udało mu się połączyć w Portugalji z marszałkiem

---

wszyscy opieszali, których jeszcze nie mało, wyjdą z posiadania i powiększą zastępy proletarjatu rolnego. Pozbawieni wszystkiego podupadli włościanie, wyszli na nędzarzy i gnuśnością tak zdemoralizowanymi zostali, że lenistwo to przytłumiło w nich wszelkie władze moralne.

Ani zmiana położenia, ani bieda, nie była zdolna poprawić ich i przerobić zakorzeniony nałóg, aż przyszła na nich nędza tak wielka, że dla braku dostatecznego przy drożyznie pożywienia, do wszelkiéj pracy niezdolnymi się stali. Proletarjat ów nieszczęśliwy najwięcéj padł ofiarą ostatnich lat nieurodzaju, i grasujących epidemji. Jeżeli bowiem ludność galicyjska zmniejszyła się w ciągu kilku lat o pół miljona dusz, to ubytek takowy rekrutował się najwięcéj w klasie proletarjatu, którego tu dawniéj nie bywało. Dziedzic bowiem galicyjski widział dawniéj swój interes w ratowaniu włościan od kompletnego upadku, czuł także że to jest moralnym jego obowiązkiem, a w ostatnim razie prawo go do tego zmuszało.

Na przeciw tego ubóstwa stoją gospodarze pracowitsi i zamożniejsi, którzy jak to wyżéj wspomnieliśmy, lepiéj korzystać umieli z darowizny, a pracując należycie, przyszli do posiadania opuszczonych działów i stanowią teraz pewną arystokrację włościańską. Mając obszerniejsze pola trzymają po kilku parobków, i razem z niemi pracują przewodniczą robocie, i trzeba im oddać sprawiedliwość, że tym sposobem roboty odbywają się u nich z pośpiechem. Mają przytem po kilka zaprzęgów wołów i koni, i na tych ostatnich bardzo wiele zarabiają już to furmanką, już to wynajmując zaprzęgi uboższym włościanom.

Zamożność ich bardzo się podniosła i zaprzeczyć nie można, że kultura ziemi przez nich posiadanéj, znacznie się polepszyła i wzmogła; uprawa roli, chociaż na dawniejszy sposób odbywana, jest wszędzie dokładna, i na polach ich widzieć się dają piękne urodzaje i zbiory. Przy pracowitości i rządności przebija się w téj klasie ludzi pewien egoizm, i że tak powiem chłopskie lichwiarstwo. — Chęć przyjścia do coraz większéj zamożności jest powodem, że korzystają nielitościwie z biedy i gnuśności uboższych od siebie, a przychodząc im w pomoc nielitościwie zdzierają. Jestto naturalne następstwo, braku wykształcenia, które nie wyrobiło w nich jeszcze pojęcia o tem co godziwe, a niesłuszne, i nie obudziło dotąd poczucia obowiązków moralnych przywiązanych do większéj zamożności. Obok tych właścicieli, są jeszcze inni gospodarze, niedosyć zabiegli, aby dobytek powiększyć a może i nadal utrzymać, którzy pracują o tyle ile potrzeba, aby wyżywić się w obecnym roku nie pomnąc na to co może nadal nastąpić. Zwykle nie trzymają oni parobków i sami pola obrabiają, mało mają inwentarza albo żadnego nie posiadając, zmuszeni są jak powiedziałem, najmować takowy od zamożniejszych gospodarzy. Jestto jeszcze klassa w któréj się proletarjat daléj rekrutuje.

Zastanawiając się nad stanem włościan galicyjskich, mimowoli nasuwa się pytanie, o ile produkcja zboża na gruntach rustykalnych (włościańskich) od czasu zniesienia robocizny zmienić się mogła, i w jakim stosunku? kwestja jakkolwiek bardzo ważna, i ogół mieszkańców obchodząca, stanowczo nie jest roztrzygniętą i trudno dokładnie zdać z niéj sprawę, dla braku statystycznych dowodów, o które tu bardzo trudno.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Bourmont, który walczył za sprawą don Miguela. Przeszedł następnie do służby don Carlosa i musiał złożyć broń po zdradzie Marota pod Bergarą. Udawszy się na wyspę Bourbon, zaślubił tam córkę bogatego plantatora. Ztamtąd udał się do państwa Birman, które chce wydostać z pod wpływu Anglji. Jenerał Orgoni i jego ambasada wkrótce przedstawią się w St. Cloud. (*Le Nord*).

— W tych dniach będzie powtórne doświadczenie użycia gazu w hotelu Louvre, jako środka do opału i gotowania w kuchni. Zdaje się, że pierwsza próba nie zostawiła wątpliwości, iż to użycie da się zastosować, zwłaszcza gdy potrzebne do tego naczynia i narzędzia, w częstszem doświadczeniu ulepszone zostaną. (*Czas*).

NIEMCY.

Hamburg 7 Października. Donoszono w kwietniu b. r. że rząd Stanów Zjednoczonych zapowiedział blizkie przysłanie fregaty wojennéj, mającéj przez całe lato stać przy ujściu Elby. Projekt ten nie mógł być wykonany wówczas, ponieważ rząd Stanów Zjednoczonych nie sądził roztropnem oddalać ze swoich portów statki, których użycie mogło lada chwila stać się potrzebnem w Ameryce, z powodu nowych nieporozumień, jakie zaszły z Anglją w kwestji Honduras.

Wszyscy tu słusznie tłómaczyli to zapowiedzenia przysłania statku amerykańskiego, mającego stać w bliskości brzegu hanowerskiego, jako demonstrację przeciw opłatom, które rząd hanowerski pobiera od ładunków zagranicznych, wchodzących z morza na Elbę, przy przejściu przez Stade.

Pobór tych opłat przez urzędników celnych hanowerskich, co do form wykonania, zupełnie jest podobny do poboru opłat pobieranych przez Danję na Sundzie.

Agitacja, którą Stany Zjednoczone przedsięwzięły przeciw opłatom na Sundzie, rozciąga się teraz do opłat na Stade.

Ponieważ żegluga między Hamburgiem i rozmaitemi wielkiemi portami Związku amerykańskiego, jest bardzo ważna, nic dziwnego, że armatorowie téj Rzeczypospolitéj, równie jak hamburscy i altońscy, pragną bardzo zniesienia tych opłat. Dodamy tu, że z pomiędzy wszystkich państw morskich, tylko Francja i Stany Zjednoczone nigdy żadnym traktatem, ani dokumentem urzędowym, nie uznały prawności opłat pobieranych przez rząd hanowerski na Stade, od ich towarów wjających się na Elbę. Już w wielu przypadkach kapitanowie amerykańscy wzbraniali się dopełnić drobnostkowe formalności, jakich od nich wymagają celnicy hanowerscy, przed otrzymaniem wizy dla udania się daléj do portów Hamburga lub Altony, albo do wyjścia z Elby na morze północne.

Rząd hanowerski przed kilkoma laty urządził na brzegu pod Stade baterję artylerji, panującą nad całem w tem miejscu przejściem przez rzekę. Już strzały z dział bywały wymieniane między tą baterją i wielkiemi statkami kupieckiemi amerykańskiemi, których kapitanowie przemocą unikali uiszczenia opłat fiskalnych, wymaganych przez celników hanowerskich. Dziś nakoniec rząd w Washington wystąpił ze stanowczą deklaracją przeciw tym opłatom, których zasada i legalność międzynarodowa, nie jest dostatecznie usprawiedliwioną. (*Indep. Belge*).

PRUSSY.

— W zeszłą niedzielę przejeżdżał przez Berlin August Cieszkowski, udając się do majątku swego w Poznańskie. Ma on zamiar odwiedzić tego roku Warszawę, gdzie od kilku lat nie był. — Hr. Nesselrode udał się z Berlina do Petersburga. Berlin zapełniony powracającemi z wód Rossjanami i Polakami. (*Czas*).

TURCJA.

Konstantynopol 29 Września. Od wczoraj rozchodziła się między publicznością pogłoska, że czterry tysiące żołnierzy armji austrjackiéj z Księztw, miało wejść do Galaczu i zająć militarnie to miasto. Ta wiadomość jest przynajmniéj przedwczesna. To prawda, że przed niejakim czasem jenerałowie austrjaccy żądali przygotowania w Galaczu mieszkań dla wojska które tam miało zostać posłane, ale dotychczas nic nie wskazuje żeby to poruszenie zostało już wykonane. Ostatnie listy nadeszłe z tego miejsca nic o tem nie mówią i Porta nie otrzymała o tem żadnego zawiadomienia. Pogłoska ta jednak sprawiła tu wielkie wrażenie, ale nie należy zapominać, że wojsko austrjackie nie opuściło jeszcze Księztw i że powody które je zatrzymują w tym kraju mogą skłonić rząd do posunięcia go aż do Galaczu, co jednak nie mogłoby być uważane za nową demonstrację.

Co do kwestji mołdo-wołoskiéj, która jest powodem tego przedłużenia okupacji, zawsze ona przedstawia jeszcze wiele trudności. Przeciwnicy połączenia Księztw zapewniają, że reakcja przeciw temu projektowi czyni w téj chwili znaczne postępy w prowincjach. Kajmakan mołdawski w tych dniach przesłał Wysokiéj Porcie adresy dwunastu okręgów téj prowincji, opatrzone blizko stu tysiącami podpisów przeciw projektowi połączenia. Kilka pozostałych okręgów przygotowuje się jak głoszą aż przeciwnicy połączenia, do wykonania takiéj samej demonstracji. Nakoniec utrzymują oni, że według wszelkich dotychczasowych wskazówek, Wołoszczyzna oświadczy się w tym samym duchu. Ale pomimo to wszystko co się tu dzieje, powtarzamy, że jeszcze nie można nic przepowiadać ani przewidywać względem ostatecznego rozwiązania téj trudnéj kwestji. Ważne interesa które się z nią łączą, wystawiają ciągle jéj rezultat na nieprzewidzialne zmiany. (*I. B.*)

WŁOCHY.

Genua 4 Października. Agitacja w umysłach jest tak wielka, że najmniejsze poruszenie wojsk wywołuje mnóstwo pogłosek, a jedne fałszywsze od drugich. Mówiliśmy, że jeden batajlon grenadjerów ma udać się do Nicei jako straż honorowa dla owdowiałéj NAJJAŚNIEJSZÉJ CESARZOWÉJ Rossyjskiéj i że pułk z Como udaje się do Spezzia dla zastąpienia innego, który ztamtąd odchodzi. Poruszenie tych oddziałów wywołało przypuszczenia, według jednych, że to wojsko przeznaczone jest do wylądowania w Neapolu, według drugich, że zawichrzenia wybuchły na granicy wschodniéj państwa, że ogłoszono rzeczpospolitę w Massa Carrara i t. p. Możemy zapewnić, że to wszystko jest fałsz. Nie ma żadnych innych poruszeń prócz tych jakie rząd polecił w armji dla postawienia jéj w gotowości na wszelki przypadek.

Jedynym faktem jaki miał miejsce w sąsiedniem państwie Modeny był przegląd milicji miejskiéj w prowincji Reggio, odbyty przez komendanta hrabiego Fulcini, a który zakończył się okrzykiem *Niech żyje Piemont! niech żyje Wiktor-Emanuel!* Ponieważ przegląd odbył się w Carpineto, kraju górzystym, przeto wieść o tym wypadku powiększyła się i zmieniła przechodząc z miasta do miasta przez Apeniny aż do granic Piemontu.

Tymczasem książe Modeny fortyfikuje najważniejniejsze punkta granicy od strony państwa sardyńskiego i kazał obostrzyć przepisy co do wpuszczania pasażerów i towarów pochodzących z Piemontu. (*Indép. Belge*).

— Czytamy w korespondencji paryzkiéj w *Indépendance Belge*:

Otrzymaliśmy dziś pierwsze szczegóły względem missji p. Martini do Neapolu. Nazajutrz po jego przybyciu, został on przyjęty przez króla Ferdynanda IIgo. Uważano że przybył do pałacu w chwili kiedy król prezydował na radzie ministrów, zwołanéj po jego powrocie z Gaeta, mógł więc otrzymać wiadomości o środkach przedstawianych na tém zgromadzeniu. Zapewniają że dyplomata austrjacki oświadczył królowi życzenie usłyszenia że gotów jest do tranzakcji, ponieważ Austrja uważa przypuszczalną walkę za zbyt nierówną, i nie chce wziąć w niéj udział. Waruje sobie tylko odwołanie się do kongresu paryzkiego, ale jeśliby ta pomoc dyplomatyczna nie została przyjętą w stosownym czasie, nie chce ona aby Neapol naraził się na szanse rewolucji i zarazem narażał na nie całe Włochy. Taka jest stanowczo polityka Austrji. To łatwo było przypuścić. Dla tego też pogłoski o zmianie gabinetu i amnestji, ponowiły się zaraz z niejaką stanowczością.

Wynikło stąd podwyższenie kursów dnia 2go października na giełdzie neapolitańskiéj. Renta poszła do 107 w skutku pogłoski że amnestja zostanie ogłoszoną, nazajutrz w dniu imienin księcia następcy tronu. Ale dotąd telegraf z Włoch nic jeszcze nie doniósł. Co do ułaskawienia ofiarowanego p. Poerio, które we Francji chciano uważać jako nadzieję zgody, listy z Neapolu mówią przeciwnie, że ten naczelnik stronnictwa demokratycznego odrzuca tę łaskę i żąda aby był sądzony przez swoich dawnych kolegów. Poerio w 1848 r. należał do izby parów, i uważa za nieprawne rozwiązanie téj izby przez Coup d'Etat, który nastąpił po powstanie 13 maja. Żąda on zatém sędziów jakich byłaby mu wyznaczyła ówczesna konstytucja i odrzuca wszelką łaskę.

Według moderatystów neapolitańskich, ale liczba ich jest bardzo szczupła, wstąpienie na tron księcia Kalabrji mogłoby uprościć przynajmniéj obecne kwestje i złagodzić przejście do systemu reform. Urodzony 16 stycznia 1836 r., książe ten ma lat dwadzieścia. Ojciec jego wychował go w wielkiéj uległości i trzymał dotąd w cieniu, nie można zatem wiedzieć jakie mogą być jego zdolności. Lud kocha w nim jedynego syna, królowéj tak dobroczynnéj i tak popularnéj, która była pierwszą żoną króla Ferdynanda; liberaliści nie zapominają, że on przez matkę należy do domu sabaudzkiego, chociaż ten węzeł nie przeszkodził w roku 1848 projektowi wybrania nowego króla w osobie drugiego syna Karola Alberta.

Rzeczywiście książe Kalabrji byłby niewiadomą przyszłością, którą przyjętoby jedynie w nadziei polepszenia i w przypuszczeniu że jego charakter będzie więcéj giętkim niż jego ojca. Zostawałaby jeszcze kwestja czy ten młodzieniec niedoświadczony potrafiłby bronić kraju swego i stanąć na takim stopniu jak dwudziesto-letni Cesarz Franciszek Józef pod względem odwagi, czynności i zdolności.

Tymczasem dywizja floty angielskiéj zgromadzona jest w Ajaccio, a dywizja floty francuzkiéj pozostaje w Tulonie, gotowa połączyć się ze swemi sprzymierzeńcami w ciągu kilku godzin. Rzecz szczególna, z Korsyki właśnie Murat w październiku 1815 wyruszył w towarzystwie garstki współziomków Napoleona, chcąc odzyskać tron Neapolu. Jedyną przeszkodą któréj się wówczas obawiał, było spotkanie na swojéj drodze floty angielskiéj. Gdyby go była ta flota wzięła w niewolę, byłby przynajmniéj uniknął śmierci. I tym razem znowu z Korsyki wyruszyć ma flota, któréj przeznaczeniem według *Morning Post* jest przyspieszyć abdykację króla Ferdynanda IIgo i w razie potrzeby ofiarować mu gościnność Anglji. W téj reakcji przeciw rodzinie królewskiéj któréj broniła w roku 1815 Anglja nie myśli wcale posunąć się aż do przywrócenia Muratów. Inny jeszcze dziennik ministerjalny *Globe* oświadczył się w tym przedmiocie z jasnością która uzupełnia przeszłoroczne artykuły *Timesa* przeciw muratystom.

Cóż więc się stanie. W jakim punkcie Anglja zechce zatrzymać poruszenie jakie przewiduje? Wszystko co można powiedzieć, że przewidywanie objawione w ten sposób, wykazuje pewność tego poruszenia. Czy ta pewność oparta jest na sekretnych porozumieniach, lub na ogólnéj znajomości ran kraju? Całe postępowanie Anglji prowadzi do tego jawnego wniosku, że zjawienie się eskadr wywoła pewne poruszenie w Neapolu. Czy przytłumione zaraz czy nie, to poruszenie pociągnie za sobą wylądowanie wojska, którego rząd neapolitański nie odważy się odeprzeć. Ta chwila będzie początkiem roli pośrednictwa i protekcji. (*In. Bel.*)

— Redakcja Roczników gospodarstwa krajowego zawiadamia pp. prenumeratorów w Cesarstwie zamieszkałych, iż życzący prenumerować pismo jéj, zechcą oprócz przedpłaty rocznéj rs. 3, dodatkowo nadsyłać franco rsr. 1 na koszta kopertowania do expedycji gazet pocztamtu Warszawskiego, lub do księgarni R. Friedlein przy ulicy Senatorskiéj Nro 460, przy dokładném wskazaniu miejsca i ostatniej stacji pocztowéj, przez którą Roczniki mają być expedjowane.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Brzozowski Seweryn ob. z Kośmina nr 584, *Grabowiecki* Ant. ob. z Rudnika nr 471, *Hołyńska* Elżbieta żona marszałka szlachty z Mohyiewa nr 613, *Morzkowski* Lud. ob. z Somianki nr 585, *Potocki* Włodzi. hr. z Kijowa nr 634, *Sobański* Leon ob. z Mohylewa nr 613, *Wojde* Maur. doktór z Nowéj-Aleksandrji nr 586, *Chmielewski* Marcin agronom z Poznania nr 603, *Czorba* Idalja ob. z Drezna nr 1358, *Jeziorańska* Joanna ob. z Drezna nr 551, *Kurnatowska* Julja ob. z Poznania nr 733, *Lipiński* Adam ob. z Paryża nr 747, *Potocka* Henrjeta hr i *Ribeck* Paulin doktór z Paryża nr 634.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Dembowski Ign. ob. do Nacpolska, *Dobiecki* Winc. ob. do Miechowa, *Jasiński* Hipo. ob. do Lublina, *Kolupajło* Stan. ob. do gub. Grodzieńskiéj, *Marski* Jan ob. do Liwa, *Węgliński* Wojc. ob. do Siedliszcza, *Walewski* Konrad hr. do Jedlny, hr. *Rzewuski* radca stanu urzęd. do szczególnych poruczeń przy JO. Księciu Namiestniku do Częstochowy, *Rzewuska* Julja hr. do Niemiec, *Tsyhaczek* doktór do Wiednia.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Nic bez przyczyny.—Wujaszek całego świata.*

Do dzisiejszego Nru Kroniki dołącza się *Przeglądu Rolniczego, Przemysłowego i Handlowego* Numer 28my.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 2 (14) Października 1856 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.